

Wychodzi jako
dodatek do
Gazety Narodowej,
Numer kosztuje
2 centy.

Tygodnik Niedzielny

Pismo ludowe.

Prenumerata
kwartalna 20 cent
a przez pocztę 35 ct.
którą dodaje się do
prenumeraty za
Gazety Narodową.

Z pamiętnika przyjaciela.

(Ciąg dalszy.)

VIII.

Panna Aniela zerwała się jak spłoszona sarna i uciec chciała z salonu. Ale pan Chryzostom zaskoczył jej drogę, podczas gdy pan Hordycki odezwał się:

— Panno Anielo! Ja proszę zostać i wysłuchać pana Chryzostoma.

Dobłą chwilię jeszcze pan Chryzostom certował się z panną Anielą, aż wreszcie ująwszy ją za rękę, począł dalej ciągnąć swe oświadczenie. Wtem wpada lokaj do pokoju.

— Cała gromada — rzekł — z tym panem co zniknął i z Judką i z panem Zamachalskim i Maciejem i karbowym przyszli przed dwór.

Zmieształ się pan Chryzostom tak, że kończył swego oświadczenia nie mógł.

— Niech czekają przed moim mieszkaniem — odezwie się wreszcie — zaraz tam do nich wyjdę. A złodzieiów zamknąć do aresztu!

Wyszł lokaj z tym rozkazem lecz nim pan Chryzostom tyle mógł zebrać uwagi by schwycić miejsce, w którym mu przewano przemowę, rozwarły się drzwi salonu i wszedł pan Seweryn, z pogodną twarzą, z wesołym uśmiechem na ustach, a przywitawszy się jak najuprzejmiej z wszystkimi, zwrócił się wreszcie do pana Chryzostoma:

— Kazales pan złodzieiów zamknąć do aresztu — odezwie się z ubolewaniem. — Ale pan nie wiesz, że oni są zupełnie niewinni. Zmieni pan swój rozkaz!

W tej chwili panna Aniela wysunęła swą rękę z dłoni pana Chryzostoma, a nie myśląc już usuwać się z salonu, przybliżyła się do ciotki; oko jej się wypogodziło wpatrując się w przybyłego Seweryna.

Spostrzegł to Chryzostom i gniew go porwał. Jak hiena skoczył więc do pana Seweryna.

— Nie zmienię rozkazu! Do aresztu z złodziejami! A ty jak śmiałeś tu wejść! Michale! Antoni! — począł wołać na lokai.

Nie zmieształ się pan Seweryn, bo wiedział o podstępnie pana Chryzostoma, więc najobojętniej odparł.

— Posądzonych o kradzież możesz pan zamknąć do aresztu, złapano ich w komorze Giecza. Wszystkich trzech: ekonomą, furmana i karbowego schwytawszy chłopci, powiązali i zamiast do urzędu, za moją namową tutaj przyprowadzili. Co zaś do mnie, jak śmiałem tu wejść, nieмам powodu panu się tłumaczyć. Pan Hordycki mnie zaprosił i jego jestem gościem.

Lecz nie słuchał końca tej przemowy pan Chryzostom. Wyliciał jak oparzony na dziedzińcu, aby się przekonać co się tam stało.

Na dziedzińcu stała prawie cała gromada hordycka, otaczając schwytych w komorze trzech złodziei, którym ręce po-

wiązano i samych dobrze pierwej obito. Osobliwie karbowy i furman Maciej, oberwali porządne szturkańce. Byli oni obadwaj chłopci hordyccy, a poszedłszy w służbę do dworu, dopokąd jeszcze rządził majątkiem sam staruszek dziedzic, nie dawali się we znaki gromadzie. Ale później stali się najsłubniejszymi narzędziami pana Chryzostoma. A choć i pańszczyznę zniesiono, znalazły się jeszcze tysiączne sposobności, aby dokuczyć luź przynajmniej podrażnić.

Obadwaj przebrali się zupełnie prawie. Furman przywdział liberję, a karbowy najpierw owinał szyję w chustkę, potem wziął kamizelkę na siebie. Aż razu jednego rzucił i siermięgę, i na Wielkanoc wystąpił do cerkwi w długim surdicie!

Gdy wszedł, wszystkich oczy zwróciły się na niego. Chłopi ustępowali któredy się obrócić. A gdy nareszcie stanął w posrodku, wszyscy pousuwali się od niego, zostawiając w okolo na dwa sążnie próżnego miejsca. Uczuł to karbownik, i nienawidź wzrastała w nim do gromady. Gdzie tylko mógł, to jej przystawiał stolka. Osobliwie płotkami drażnił zawsze pana Chryzostoma przeciw chłopom. Szczególniejszy zaś gniew czuł do Giecza. Chciał on bowiem żnić się z dziewczką Gieczową, i wysłał do niego swatów, Giecz swatów za drzwi wyrzucił.

Otóż teraz chłopci na furmanie Macieju liberję, a na karbowniku surdut potargali prawie w kawalki. Na twarzy zaś każdy z nich miał po kilka krwawych nabiegłych śinów, a karbowy oprócz tego nos potężnie rozbity.

Długo chłopci się upierali, aby schwytych na gorącym uczynku odstawić do urzędu powiatowego, chociaż sami nie wierzyli, aby mniemani złodzieje dla istotnej kradzieży wsunęli się do komory. Giecz podejrzewał ich, że przyszli na szpiegi, aby się dowiedzieć, jakie postanowienie powemą chłopci podegrody wraz z plenipotentem swym w sprawie o staw i pastwisko, i rad był może, oddać ich pod śledztwo do urzędu, spowiedzając się iż tym sposobem aż do rozstrzygnięcia sporu uczyni ich nieszkodliwymi. Ale pan Seweryn i Judka wstawiali się usilnie za nimi, wyswietając chłopom istotny cel ich wycieczki do chaty Gieczowej. I wymogli tyle na radzących, iż postanowiono odprowadzić ich rano do dworu; tymczasem zaś zamknięto ich do aresztu gromadzkiego.

Z czem uporawszy się, kontynuowano dalej naradę rozpoczętą. Pan Seweryn miał teraz głos przeważny. Nauczywszy się od dawna sztuki przystawania z ludem i pozyskiwania jego zaufania, prędko umiał i tutaj trafić do ich przekonań. Zważywszy wszystkie okoliczności, radził im teraz dobitownie pogodzić się z panem Hordyckim, zanim przyjdzie ostateczny wyrok z najwyższej instancji. I tak wymownie przedstawił im szkodliwość ciągłego sporu z dworem, a korzyści zgody, że wszyscy jednogłośnie tę radę przyjęli i postanowili, aby przy sposobności odprowadzenia więźniów, udać się z całą gromadą hordycką i podegrodką do dworu. Pan Seweryn zaś przyrzekł pośredniczyć i tak sprawę zakierować, aby sam pan Hordycki wysłuchał przełożenia gromady. Wtedy bowiem można było mieć nadzieję

przeprowadzenia ugody do skutku, do której przed objęciem zarządu przez Chryzostoma skłaniał się już był stary dziedzic.

I dla tego to dzisiaj tak tłumnie przybyło obiedwie gromady do dworu, a ustawiwszy się na dziedzińcu, czekały skutku pośrednictwa pana Seweryna.

W tem wypadł na wystawę pan Chryzostom. W nowej jego metamorfozie nie poznali go chłopci, więc i kapeluszy nie pozdignowali z głowy.

— A co to! — krzyknął już i tak poprzędno w salonie sceną rozłożyszony pan Chryzostom. — Czy nie widzicie, kto przed wami stoi!

Po krzyku z jakim zwykle przemawiał do włościan, poznaly go gromady. Więc jeden za drugim oglądając się po sobie pozuwali czapki, ale wpatrując się w tak dziwacznie ogolonego janczya, zaczęli się wszyscy uśmiechać, a nawet niektórzy żegnali się, mrucząc:

— *Peł tobis ot syno!*

— Gdzie ekonom?... gdzie furman Maciej?... gdzie karbowy?... wołał dalej pan Chryzostom, a chłopci spojrzeli po sobie aż nareszcie, nie nie mówiąc, rozstąpił się z jednej i z drugiej strony, tak, iż oczom pana Chryzostoma ukazały się jego trzej powiernicy, powiązani, z podbijanemi oczyma i guzami na czole, miłośniernie spoglądający na swego przyjaciela.

— A, wy chamy przekłete! — krzyknął pan Chryzostom, ujrzawszy swych ulubionych w takim stanie. — Rozwiązaj ich zaraz i puść wolno, a skrepuwać tego zydą i tego włoścagę, co się z nimi wałęsa!... Oni to okradli dwór hordycki!...

Ale chłopci stali nieporuszeni. Głuchy tylko szmer rozszedł się po gromadzie. A gdy pan Chryzostom skoczył z wystawy jak wściekły i kilkoma susami zbiegł po schodach, chcąc sam zapewne ułownie swych pospaczki, zwały się znowu dwa skrzydła gromady, które się pierwiej były rozstąpiły, i bez dania rozkazu od kogokolwiek, wszyscy chłopci nalożyli znowu kapelusze i czapki na głowę.

— Co to, czy to bunt!? — zawołał pan Chryzostom, pieniąc się ze złości. — Do kryminału oddam was wszystkich!

Jurko Giecz, który stał na samym przedzie, odezwał się teraz silnym i stanowczym głosem:

— Tak, to bunt, ale nie przeciwko Jaśnie Wielmożnemu dziedzicowi. My jaśnie Wielmożnego dziedzica powazamy, słuchaliśmy, i jeszcze słuchać będziemy, ale bunt podniesiemy przeciwko takim jak pan niesprawiedliwym ludziom.

I ręką wskazał na pana Chryzostoma.

— Ha, nauczę ja was, chany! Zaraz pojedę do cyrkułu i aprowdżę zandarmów i wojsko! Precz ni! zaraz z dworu!...

A gdy chłopstwo nie ruszyło się z miejsca, i jeszcze głoźnymi sznierzem odezwały się na ten ostatni rozkaz, pan Chryzostom na gapiących się w okolo dworskich ludzi wołać zaczął, aby mu podano konia, a sam nieprzytomny od gniewu wbiegł napowrót na wystawę, a zlątadł do salonu wleciał jak epetany.

— Chłoptwo się zbuntowało!... — krzyknie przeraźliwie — uciekajcie państwo! Ja leczę do cyrkułu po wojsko!, a oto przewódca buntowników! — dodał wskazując na wychodzącego z salonu pana Seweryna.

Ten w osłupieniu patrzył na niego, a myśląc, że istotnie jakiesi awantury dopuścila się gromada na dziedzińcu, zaraz w pierwszej chwili zerwał się z krzesła, i w chęci, rozpatrzenia się w tem, co się stało i zreflektowania chłopów, wybiegł z salonu, gdy tymczasem pan Chryzostom szalał dalej, zaklinając wszystkich, aby się pokryli gdzie kto może, a on zaraz z asystencją przybyli.

I tyle zdziałal istotnie, że panie wpadły do ogrodu, a uciekliszy w głąb, skryły się w gestwinie krzaków; przełkniętego zas staruszką wprowadził prawie przenocą pan Chryzostom do opatrzonej w zelazne kraty u okien biblioteki, i tam go zamknął dla bezpieczeństwa na trzy zamki. A sam wypadł na dziedzińiec gdzie już stojenny przyprowadził konia osiodlanego, wskoczył na konia i galopem puścił się drogą ku obwodowemu miasteczku.

IX.

Co koni mógł wyskoczyć, pedził pan Chryzostom do miasteczka, gdzie był sąd i urząd obwodowy i powiatowy. Nie miał czasu przebrać się, więc jak był wystrojony do oświadczenia, tak puścił się w tak szalona wyceczkę. Miał on znajomość z wszystkimi urzędnikami, miał przyjaciela adwokata, który dawniej z nim razem praktykował we Lwowie, więc ani wątpił, że wszystko zrobi co zechce, i że tak sprawą zakieruje, jak mu się żywnie podobać będzie.

Zwolnwszy biegu koniowi, poczył rozmyślać nad całą sprawą. Zmiałkował on dobrze, że wszystko zakroilo na skompromitowane go przez stryjaszkien, panią Hordycką i panną Anielą. Nie wiele wierzył w bunt istoty chłopów, ale tym wybiegiem spoliewał się wszystkiemu zapobiedz. Nie mógł jedynie zrozumieć, jakim sposobem znaleźli się pospaczki jego w rękę gromady. Coś tam zasłyszał, że w jakiesi komorze ich schwymano ale wyjaśnić sobie tego nie mógł. W pierwszej chwili, w salonie jeszcze przyszło mu bylo na myśl, iż chłopci musieli związanego Seweryna, wieszonogo przez dworskich, spotkać w drodze, więc go odbili, a związawszy dworaków, przyprowadzili do dworu. I teraz więc ten domysł wydał mu się najprawdopodobniejszym. Lecz co za przyczynę mieliby odbijać nieznanego im młodzieńca? Ha, kto wie co to za indywidualum? To niezawodnie jakis komunista, który chodzi po wsiach, i chłopstwo podmawia do buntu, do zaboru olicej własności i rzezi panów!

I aż lżej mu się zrobiło na sercu, jakby skarb jaki odkrył. Teraz już ani wątpił, że wszystko pojdzie mu po myśli! Więc potisnął konia, i znow wyciągniętym puścił się czwałem.

I nie dzwicie się moi panowie, że pan Chryzostom tak łatwo i predko wpał na ten domysł. Żyjąc od lat kilku na wsi, nasłuchał się dosyć tego konceptu. Wszak komunista to jeneralne miano, dawane wszystkim niespodajającym wiosek dziedzicznych. Szewc ukradł skóre kawalek, kłóraszcie mu powierzyli: i to komunista. Ekonom dzieli się obrokiem cudzym, aby wytuczyć lepiej własne konie: to komunista! Chłopi wrębiają się do lasu, wypasają łaki: to komunisci!

A niech ujmie się kto za krzywdą, wyrządzoną niszczemu, biedniejszemu, niech stanie w jego obronie, a również wołają: to także komunista!

Niech szerry między ludem i rozbudza uczucie narodowe, a krzywdę: to komunista.

Niech przypomnia powinności względem ojczyzny, i że im kto znakomitszy posiada majątek i inie, tem większe na nim ciężą obowiazki i większych ofiar po nim się domagać powinno, a krzykną — to komunista!

Niech kto głośnieji wypowie, że na zbytki na dogodzenie fantazji, zniszłom, trwonią majątki, a dla sprawy ogólnej są skąpi, i z oburzeniem odwrócić się od niego mówiąc: „A to komunista!“

Słowem czy rozbijnik dobiera się przenocą do worka cudzego, czy złodziej postępek okrada, czy zażąda ktos ofiary dla sprawy powszechnej, lub w myśl nauki Chrystusowej domaga się braterstwa, a jedno jest miano dla wszystkich zarówno, to komunista!

I dziwna przecie rzecz! W kraju, gdzie co chwila usłyszyć można przewisko: komunista! ani razu w życiu nie wydarzyło mi się widzieć i słyszeć człowieka, któryby wyznawał zasady komunistyczne, w znaczeniu, w jakim je cała Europa pojmuje.

Od początku świata uboższy zawiąził czasem gnodności, władzy i majątku bogatszenmu, i zdarzyło się wtedy, że dążył do podzielenia się z nim tem mieniem, albo nawet do zabrania mu wszystkiego. Ależ to przecie nie komunizm! to walka ubogich przeciw bogatym, która potęła się od Adama i Łwy, i trwać będzie wiecznie!

Rozbój i kradzież, to również nie komunizm! Własnie rozbójnicy i złodziej dąży do przywłaszczenia sobie wyłącznego cudzej rzeczy, ale nie do wspólnej własności.

I nie zdarzyło mi się w klasach średnich, oświeceniowych, napotkać u nas zasad komunistycznych. Wszędzie jest ten zdrowy, praktyczny rozum, to jasne widzenie rzeczy, że ludzie są i będą zawsze ludźmi, mającymi cnoty ale i przywary i namiętności przytem, a trzeba by towarzyszywa, z sanymi aniołom złozonego, z ludzi bez najmniejszej namiętności a pełnych cnót najwyższych: zaparcia się siebie, bezgranicznego poświęcenia, aby zasady komunistyczne miodz przeprowadzić w życiu.

Tak więc to, co jest najwyższym ideałem, nie mogącym być nigdy wykonym na ziemi, co jedynie podług nauki Chrystusowej w przyszłym życiu wybrańcom boskim w udziale się dostanie, iż w oblicze boskie się wpatrując wszyscy zarówno i wspólnie używać będą wszystkich niebiańskich rozkoszy, to stało się u nas przewiskiem, któreni piętnują zarówno zbrodniarzy jak i uczciwych.

I pan Chryzostom, dawszy to przewisko panu Sewerynowi, kontent był bardzo z siebie i w głos kilka razy powtórzył:

— Urwisz, komunista! chłopów buntuje. Ale nauczę ja go rozumu!

Kon był cały pianą okryty, a pan Chryzostom jeszcze parł go coraz silniej. Ostatnie siły wydobywało z siebie biedne zwierze, chwyczone szpertem ostrym.

Przypomniał sobie pan Chryzostom, że trzeba jak najszybciej się uwinąć, aby nie dać porozumieć się komuniste.

O staruszka był spokojny, bo ten schowany w bibliotece pewnie w cichości dotrwa aż do jego powrotu, ale panie uciekły szw w ogród, mogą z pierwszej trzwoi ochłonawszy wrócić do dworu i tam się zdybać z panem Sewerynowem!

Lećąc jak furja na koniu, z daleka wołał na idących, lub jadących przerażlonym głosem:

— Z drogi! z drogi!

Wszystko uciekało na bok zdziwione tem zjawiskiem, a on pędził i pędził naprzód. Na ulicach miasteczka snulo się więcej ludzi. Kto nie zdołał uknąć, tego pokaleczył tratując koniem, i jak wiatr mignął tylko.

Tłum ludzi, ochłonawszy z przestachu, począł biedz za nim, jedni aby sięgać jeźdźca za poranienie ludzi, drudzy z ciekawości.

Pan Chryzostom zaleciał przed cyrkul, zekoczył z konia, którego puscił wolno, a sam wpadł jak bomba wprost do bióra pana starosty, okryty kurzem od stóp do głowy, spinałszy, zadyśnany, tak iż tchu mu brakło,

— Co to się stało? — spytał spokojnie pan starosta, nie powstając nawet z fotelu i nie puszczając z rąk ani pióra ani papieru, który trzymał w ręku

— Bunt! — rzec — chlopi — w Hordycach — kilka tysięcy — wpadli — na dwór — emisariusz — komunista — rautunku — wojska — wołał pan Chryzostom, wyjąkując bez związku słowo po słowie.

— Proszę pana siadać i odpocząć sobie! — rzekł pan starosta, wysłuchawszy spokojnie tej relacji.

Ale panu Chryzostomowi ani w myśli było usiąść. Jemu chodziło o to, aby jak najprędzej asystencję wojskową uzyskać. Wiec raz jeszcze, ale już w większym związku powtórzył swe sprawozdanie: iż jakiś emisariusz, komunista, podnawiający chłopów do buntu, zjawił się w Hordycach, że on go przyczynszować kwał i odwieść do cyrkulu, lecz w drodze chlopi go odbili, dworskich ludzi co go wielki, związawszy, prawie na śmierć zkatowali, a sami mając tego komunistę na czele wpadli na dwór.

— Jam zdołał dopaść konia — kończył pan Chryzostom — i uciec, aby tu jak najprędzej dać znać i o pomoc jak najspieszniejszą prosić.

— A to co innego — to rzecz ważna — przemówił teraz pan starosta, kładąc papier i pióro, poczem powstał.

— Proszę pana z sobą. Trzeba aby pan komisarz spisał protokół z panem, a ja tymczasem porozumie się z żandarmierją i władzą wojskową.

— Ale tam panie, starosto, rzec już może — błagał idąc za nim pan Chryzostom, któremu zapowiedziany protokół wcale się nie podobal.

On by chciał na skrzydłach zlecieć do Hortylc, aby być panem wypadków, aby go tam pan Seweryni nie uprzędził.

— Moezby można protokół na potem odłożyć — perswadował panu starostcie — a teraz wojska, żandarmów, urzędnika tam wysłać.

Nie pomogły jednak te błagania. Formalności i porządek musiały być dopełnione.

Jak na zaręczych węglach siedział pan Chryzostom, gdy najpierw *ad generalia*, a potem *ad specialia* protokół z nim brano.

Tymczasem tłumy ludu zebrali się przed cyrkulem i otoczyły trupa, który z początku jeszcze dawał znaki życia, lecz wkrótce wyciągnął nogi sztywnie i wyzionął z siebie ostatnie tchy. Był to kon pan Chryzostomu.

Prędko pomiędzy temi tłumami ludu rozeszła się wiadomość, że o półtorze mili zbuntowało się chłopstwo, a podawana ta wieść z ust do ust szybko urosła do potężnych rozmiarów i trwoją napelniła całe miasto.

Pięćdziesiąt tysięcy chłopów z kosami na sztorc nabitemi już szło na miasto, spalwisy wszystkie dwory po drodze i wyrznąwszy w nich wszystkich. Ruch zaś między wojskiem, które miało z panem Chryzostomem i komisarzem udać się do Hordyc, jeszcze więcej utwierdził wszystkich, że niebezpieczeństwo już bliskie.

Sądny dzień był w miasteczku. Zydostwo lamentowało w niebogłoty, ściągając wszystkie swe kosztowniejsze ruchomości do piwnic Chrześciance jedni biegli do kościoła, myśląc iż tam będzie bezpieczniej, nikt nie myślał o odporze. Drudzy układali ucieczkę, inni znawia w osłupieniu lazili jak cmy po ulicy bez rady i myśli.

Az nareszcie skończył się protokół Szwadron huzarów stanął przed cyrkulem i kompanja piechoty. Pan komisarz z panem Chryzostomem siedli do powozu a piechota na spędone na prede podwojny.

I ruszyła z niejśca cała wyprawa.

Przedem szła tak zwana szpicz, z dwóch huzarów zložona. Szable na temblaku, kurki od karabinów odwiezione. Dalej o kilkadziesiąt kroków postępowała awangarda, a za nią dopiero powóz, w którym siedział pan Chryzostom z panem komisarzem.

Za nimi dopiero szedł korpus główny, zložony z wozów napelzionych piechotą i z pół szwadronu huzarów, a kalwakadę zamykala arjergarda.

X.

Pan Seweryn wybiegłszy na wiadomość o buncie z salonu, zdziwił się nie pomalą, ujrawszy spokojnie stojącą gromadę. Wdał się w rozmowę, z Gieczem, wypytując o zajście z panem Chryzostosem. Opowiedział mu z szczegółami, a on jeszcze raz upomniał gromadę, aby zachowała się jak najspokojniej i czekała cierpliwie skutków jego pośrednictwa.

Już przedtem w salonie pan Seweryn z daleka zaczął nakierowywać rozmowę i to o tyle mu się powiodło, że już mu pan Hordycki opowiadał o procesie z gromadą o rybołówstwo i pastwiska i już z góry napomknął, że wolałby być pogodzić się, niż kosztowne prowadzić procesa. Wpadnięcie Chryzostoma z wiadomością o buncie, przerwało właśnie szarazuszkowi dalsze opowiadanie.

Wracał pan Seweryn do salonu, gdy ujrzał wsiadającego na koń Chryzostoma, nie domyślał się jeszcze, dokąd przeciwnik jego począłować. Dopiero gdy wszedł do salonu i zastał go pustym, dowiedział się od lokaja, że pan Chryzostom pojechał do obwodowego miasteczka.

— A gdzie panie? — gdzie pan Hordycki? — pytał go dalej.

— Panie nie wiem gdzie się podziął, a jaśnie pan również nie wiem — odparł lakonicznie służący, patrząc z ukosa na pytającego. — Lecz proszę wyjść z salonu — dodał — bo ja zamknąć muszę.

Wszedł więc pan Seweryn napowrót na dziedziniec, sam nie wiedząc, co ma czynić dalej. Pokój gościnny w którym jego rzeczy pozostały, zastał zamknięty, również jak i pokoje pana Hordyckiego, aż wreszcie jakiś niemy chłopak z niższej służby dworskiej, na dopytywania się jego o starego pana, wskazywał mu drzwi zamknięte od biblioteki, nie mówiąc ani słowa. Ale trudno było panu Sewerynowi wyroznić te mgi, potężne bowiem klódki wisiały przy drzwiach, jakimże sposobem mógł się tam znajdować pan Hordycki. Udał się więc pan Seweryn na drugą stronę palacu do mieszkania samej pani, lecz i tu panny służące i pokojowe nie mogły go oświecić, bo same nie wiedziały, gdzie są panie.

Spostrzegliż to kłopotanie się pana Seweryna krawiec Judka a usłyszawszy rzecz całą, począł kiwać głową, odzwajając się:

— Oj żli są ludzie, proszę pana, niema tu co robić, uciekajmy, bo czeka nas tu wielkie nieszczęście.

Ale trudno było pójść za jego radą, raz, że rzeczy pana Seweryna były zamknięte, a powtórze, że nie chciał uciekać z domu jak złodziej. Zamierzywszy pośredniczyć do zgody między gromadą a dworem, żał mu było, że przy dobrem usposobieniu z obojej strony, niedogadziwa ręką trzecia przeszkadza w tem dziele. A może i jakies uczucie inne powstrzymywało go w Hordyckach, do którego się przyznać nie śmiał. Coż panna Aniela pomyślałaby sobie o nim, uwierzyłaby morze potwarzy, rzuconej na niego przez pana Chryzostoma?...

— Uciekajmy ztąd! — odezwiał się znowu Judka. — Kiedy pan Chryzostom pojechał do cyrkułu, to niezawodnie sprowadzi tu konisarza, i wszystkich nas tu powięzają i w kajdanach popędzą do miasta.

— A więc właśnie nam tu czekać trzeba — odeprze z determinacją pan Seweryn. — Dobra nasza sprawa wyjaśni się i w więzieniu, a w końcu nie żli ludzie, lecz my triumfować będziemy.

— Aj waj! — zaczął lamentować Judka — a cóż żona i dzieci moje wtenczas robić będą?!

Ale uspokajaj go pan Seweryn, chociaż nie bardzo mu się to udawało. Judka nie dowierzał wyjaśnieniu dobrej sprawy, i powtarzał ciągle:

— Oj nie znasz pan ludzi... proszę pana, ludzie są bardzo źli.

W tem w bramie dworu ukazała się kolaska, a w niej dwóch panów. Z trzaskiem zajechali przed dwór, wyskoczyli z bryczki i wbiegli na wystawę. A gdy nikt na ich przywitanie nie wychodził, po otrępieniu się z kurzu, puszcili się do salonu. Drzwi były zamknięte.

— Gdzie pan Chryzostom? pytali jednego ze służby dworskiej, który się pojawił.

— Wyjechał właśnie do cyrkułu.

— To prowadź-że nas do pana Hordyckiego.

— Nie ma go u siebie, a gdzie wyszedł, nie wiem.

— Wicie ktoś jest w domu?

— Nie ma nikogo, bo panie gdzieś wyszły.

Z zdziwieniem spoglądali po sobie przybyli goście, gdy tymczasem drugi i trzeci powóz zajeżdżał przed dwór. Wszyscy przybywający wbiegli na wystawę, gdzie usłyszeli od pierwszych gości ze zdumieniem tę wiadomość, że nikogo w domu nie ma.

— Przecież to dzisiaj na jedenastaż zaprosił nas pan Chryzostom, abymy się przypatrzyli otworzeniu skrzyń, w których się wylegać ma ikra, wszakże dziś mają zarybiać staw?

Służba dworska przyznawała, że istotnie wszystkie przygotowania poczyniono na dzisiaj, a lokaj, który zamknął salon, namyślił się nareszcie otworzyć go napowrót, i zaprosił tam przybyłych gości, do których przybliżył się i pan Seweryn i rozpoczął z nimi rozmowę. Opowiadał im powód przybycia gromady, donniemiemywałą przynajmniej orzadzu pana Chryzostoma i pochowania się wszystkich państwa.

W sąsiedztwie pan Chryzostom nigdzie nie miał przyjaciół, a reputacji używał jak najgorszej. Łatwo więc było panu Sewerynowi znaleźć wiarę u przybyłych. Wszyscy zgodzili się, że to sprawka pana Chryzostoma, a jeden z obecnych opowiedział, iż wczoraj w obwodowym sądzie słyszał o licytacji Podogrodzia i Zabrzezia. Głośno mówiono wszędzie, że to pan Chryzostom sam prowadzi egzekucję, że to u niego pan Hordycki dług zaciągnął, wierzyliciele zaś jedynie są podstawami. Donniemiywano się nawet, że i on sam kupi te wieś, i dla tego zapewne ugodzie między gromadami a dworem będzie przeciwny.

Sąsiedzi pana Hordyckiego, prawie nie żyli z nim; teraz z ciekawości więcej zechcieli się, aby się przypatrzyć niewdziaczemu jeszcze w tych stronach sztuczemu zarybianiu, a doznawszy takiego zawodu, nie oszczędzali wcale hordyckiego domu.

Właśnie zbierali się już do powrotu, z tych tak dzwicznych odwiedzin, gdy pani Hordycka z panną Anielą weszła od ogrodu do salonu. Służba bowiem dworska, widząc coraz więcej przybywających gości, rozbiegła się wszędzie i wyszukała panie obiedwie, które ochłonęły z pierwszego przestraszu, ukryte w klombie, widząc przechodzących i rozmawiających dworskich, dały znać o sobie, i dowiedziały się, że o żadnym buntowaniu chłopów ani nie słychać, że gromada najspokojniej zachowuje się, a pan Seweryn przyjmuje przybywających gości.

Wtydziły się, i gniewały same na siebie obiedwie panie. Aniela wreszcie zaczęła się śmiać z całego wydarzenia, bo ona już w pierwszej chwili ociagała się z ucieczką, lecz pociągnęła ją przeleknonia ciotka, a ukrywszy się w krzakach klombu kilka kroków Aniela drżąca od trwogi reflektowała, iż ten bunt cały jest jakimś wymysłem czy przywidzeniem pana Chryzostoma.

Po pierwszych przywitaniach, goście zaczęli się pytać o gospodarza domu i o pana Chryzostoma. Nie było innego sposobu jak wprost opowiedzieć, co się stało, i tem siebie i męża z niegrzeczności przyjęcia zaproszonych sąsiadów wytłumaczyć, dodając że nie wie, gdzie się ukrył pan Hordycki.

I teraz dopiero dowiedział się pan Seweryn zupełnej prawdy. Wzrę w obec wszystkich wystąpił z usprawiedliwieniem się z zarzutów buntowania chłopów. I teraz dopiero opowiedział dlaczego w nocy porzucił dwór hordycki, i uciekł na wieś, jakim sposobem chłop polapał w komorze szukających go dla wywiezienia z Hordyc trzech dworskich. I powołał się na świadectwo samych więzionych.

Lecz gdzie się ukrył biedny staruszek?... Tego nikt nie wiedział prócz owego niemego chłopaka, zamiatającego kurtyrą z dziedzińca. Wszyscy, służba i państwo zaczęli szukać. Nawet goście chodzili po ogrodzie, po klombach i krzakach, i szukali gospodarza domu. I znowu niemy zamiarkowawszy o co idzie począł wskazywać na zamkniętą bibliotekę. Lecz znowu trudno było zrozumieć, skądby się tam wziął pan Hordycki. Aż nareszcie sam staruszek, usłyszawszy podes drzwiami żonę z służbą rozmawiającą, począł pukać i odzywać się do nich.

Radość była wielka z odszukania starca. Przyszła on się, iż go tam zaprowadził pan Chryzostom, zaliczwszy mu, aby się jak najciszej zachował, dopokąd on z cyrkulu nie powróci z pomocą.

Nie było innego sposobu, jak przywołać kowala dworskiego i rozbić sztucznie zamki. Tymczasem uspokojono staruszką, wytłumaczywszy mu, iż przestrach i ucieczka jego były zupełnie płonne.

Jakby z więzienia wyprowadzono go z biblioteki. Wszyscy zebrałi się w salonie, gdzie służba zastawiała przygotowane już dawniej na przyjazd gości śniadanie. Po przebytej trwodze nastąpiła wesołość powszechna. Nie było jedynie dwóch osób w salonie: pana Seweryna i panny Anieli.

Obje znaleźli się może przypadkowo, a może z własnego przyczynienia się w ogrodzie, po którym szukali pana Hordyckiego. Panna Aniela czuła się winną względem pana Seweryna, więc prosiła go o przebaczenie, lecz zarazem dodała:

— Ach i na moje usprawiedliwienie powieździć muszę, zem powstrzymała od ucieczki ciotnie w i pierwszej zaraz chwili reflektowała ją, gdyśmy się w klombie ukryły, nie mogąc użyć abyś pan mógł buntować przeciw nam chłopów. Ale ciotnina, straciwszy jedną z krewnych bliższych w wypadkach roku 1846, za nadto się zalekła, aby moja uwaga do niej przemówić mogła.

— I czyż istotnie tak na herszta buntowników wyglądam? — zapytał się zartobliwie Seweryn.

— O nie, nie — odparła rumieniąc się panna Aniela. — Ale dzisiejszy dzień to jakis fatalny. Czy uważałeś pan jak wyglądał pan Chryzostom, gdyś pan wszedł do salonu?

— Nie poznałem go z razu, przyznam się pani. Ale cóż to ma się stało? Czy tak się okropnie ogolił za pokutę iż mnie kaź przemocą wywieźć?...

— Ach istotnie pokutę mu to było. Bo wstawił sobie pan, obadwa z wujaszkiem dzisiejszy ranek obrabli sobie do oswiadczenia się, a tu ja na widok pana Chryzostoma nie mogłam się powstrzymać od głośnego śmiechu.

— A więc to przybycie moje na przeszkodzie stało! tak uroczyście chwili... — rzekł z jakimś drżeniem w głosie pan Seweryn, wpatrując się w pannę Aniela.

— Na przeszkodzie stało, istotnie — odparła stanowczo Aniela — i uwolniło mnie z wielkiego kłopotu. Wdzięczną paau jestem.

Było to dosyć wyraźne i otwarte wyznanie. Panna Aniela rozmowę zwróciła na inny przedmiot. Przeszło godzinę chodzili oboje po ogrodzie i szukali pana Hordyckiego. Po dziesięćkroć zaglądali w jedno miejsce. Wiedzieli że go już nigdzie w ogrodzie nie ma, a jednak szukali, bo to było powodem dla obojga pozostania razem.

Godzina wydała im się minutą prawie, gdy nadszedł służący i oznajmił, że pana Hordyckiego znaleziono i że jest już w salonie od dawna.

Zastali wszystkich przy śniadaniu w bardzo dobrym humorze. Nawet staruszek się rozweselił.

— Ot idzie nasz buntownik — rzekł zartobliwie do wchodzącego pana Seweryna, rad że to wszystko, czego się obawiał, jest nieprawdą, że przecie będzie mógł okazać swe zbiory i przy jego pomocy zapis zamierzony przywieść do skutku.

— O teraz cię, panie Sewerynie, nie tak prędko puszcimy z Hordyc. Za karę bieżesz musiał tu odsiedzieć więzienie.

— Najchętniej to uczynię — calując staruszką w rękę, odrzekł pan Seweryn — najchętniej odpokutuję, iż mojem przybyciem takiego zamieszania stałem się przyczyną.

Przedkto gromady, a na ich czele Jurko Giecz, weszli byli do przedpokoju, skoro się dowiedzieli, iż odszukano już pana Hordyckiego.

Długo prosili lokaja czyby nie wyszedł? Jaśnie wielmożny dziedziec do nich, lecz nie mogąc się doprosić odpowiedzi, wsunęli się nareszcie do salonu, i pokłoniliwszy się nisko, stanęli u drzwi.

— Ot jest i herszt buntowników, i banda buntowników — wyrzekł wesoło pan Seweryn. — Lecz widać bunt już poskromiony, bo wszyscy w pokornej postawie. (C. d. n.)

O zakładaniu żywych płotów.

(Doködzenie.)

W jesieni potem raz jeszcze się okopuje i obyspuje i czeka zupełnie aż do przyszłej wiosny. Porównawszy teraz między rzęzy z sobą, przy zasianym da się już dobrze odróżnić, co w przyszłości wyda główne gałęzie a co tylko marnujący porost, podczas gdy rząd, gdzie zasadzone dzie wiasadki, w najpomysłniejszym razie ledwo będzie w tym stopniu wegetacji, jak pierwszy przy końcu drugiego lata, po siewie. Następnę więc dopiero wiosny można przy nim robić operację, którą zasiany rząd przebył już w tym roku i tak wszystko się tam wykonuje później.

Na przyszłą wiosnę rośliny zasiane w rzędzie zaczynają się już obcinać. Pary długich, prostych pedów skracają się na 1 do 1½ stopy, stojące zaś pomiędzy niemi obrzynają na 2 cale oziemi. Teraz każdą z długich par ugina się na krzyż i przywiązuje do krótko obciętych latości, robiąc tam zawsze węzeł, gdzie długi ped łączy się z następnym, a więc może na dwóch lub trzech miejscach.

Roboty te muszą być wykonane akuratanie i pilnie. Najpród nie trzeba zaniedbać skrzyżowania długich latości, zanim się je zgnie i przywiąże, ponieważ w przeciwnym razie płot w tem miejscu zamiast się łączyć, rozszedłby się, dalej zaś trzeba być ostrożnym z wiązaniem i nie opuścić żadnego węzła, gdzie dwa takie pędy się łączą.

Cały rząd okopuje się, potem natychmiast czyści, a wkrótce najubojniej rosnąć zaczyna. Porost przy ziemi wypuszcza na wszystkie strony; przywiązane nisko pędy wypuszczają, przecież w całym rzędzie przynajmniej 4—6 najsilniejszych latości prosto w górę, i tak aż do połowy lub końca lipca płot może osiągnąć 4—6 stóp. W końcu sierpnia obstrzyga go się już po bokach, nie trzeba jednak nożycami ostro ciąć, lecz tylko obstrzygać czubki. Latości w górę tylko się obkubuje, porost przy ziemi pomiędzy niemi trzeba krócej ostrzyżć. Pilnie okopywać i czyścić z zielska trzeba tak samo, jak w latach dawniejszych.

Następnej wiosny po obydwóch stronach obstrzyga się nożycami ostro, tj. krótko, również trzeba nisko ostrzyżć porost przy ziemi pomiędzy pedami, wyhodzającymi od nisko przywiązanych par; laterośle przecież właśnie powstające, które z przywiązanych zeszej wiosny gałęzi się rozwinęły, traktują się w następujący sposób: W środku pomiędzy miejscami, gdzie ostatnie się krząją, odcina się dwie najbliższe sobie stojące laterośle znów na $1\frac{1}{2}$ — $2\frac{1}{2}$ stóp długości, wszystkie inne zaś na 2 cale i postępuje się z dłuższymi tak samo jak zeszej wiosny, tj. przywiązując takowe na krzyż do krótko przystrzyżonych pedów, tak iż płot 4 stopy wysoki zniży się na 8 do 9 cali.

Po tej operacji, silno pędy rozwijają się w wszystkie strony i płot stanie się gęstym, mianowicie od spodu. Rok jeszcze, najwyżej dwa lata akuratnego postępowania w ten sposób, a osiągnie się płot trwały jak mur i podobny do zielonej ściany. Tylko trzeba obcinać zawsze i nie pozwalać mu się rozrosnąć zbyt szeroko i wysoko, lecz główne pędy zawsze skraćć i zupełnie nisko je przywiązywać.

W Sierpniu lub na początku Września obstrzyga się znów, ażeby porost po bokach i przy ziemi cokolwiek powstrzymać; proste laterośle przecież płot znów się oskubują i tak postępować trzeba co rok, dopóki płot nie osiągnie pożądaną wysokość. Obcinanie latem nie powinno być nigdy tak ostre jak na wiosnę, gdzie mianowicie trzeba obstrzyżać krótko po bokach i przy ziemi, od tego bowiem jedynie zależy gęstość płotu od spodu. Przy tem postępowaniu mogą upłynąć lata, nim powstanie suche drzewo i dlatego też jeszcze nie potrzeba odrzucać płota, ażeby go znów spowodować do wypuszczania z korzeni. Ostatnie jest już ostatecznym środkiem; płot nigdy nie będzie zwarty, lecz powstana dziura, a odrzucone pnę zatrzymają brydliki wejrzenia. Dosadzanie zaś, które doradają w książkach ogrodniczych, pozostaje zwykle rzeczą zupełnie bezskuteczną; wysadki już w pierwszym, a jeżeli nie, to z pewnością w drugim roku będą przytłumione i dziura powstanie wtedy tem większa. Gdyż do szkody, jaką przynosi wysadkom cień pozostałego płota, przychodzi jeszcze niekorzyść, że ziemia przez stare korzenie zostanie tak wysuszoną, że młode rośliny nie mogą pomyślnie wegetować.

Co powyżej powiedziano o płotach z łozy lub białego głogu, da się również zastosować do grabów, buków, lip i innych drzew liściastych, które w tym celu użyć się zamierza. Tylko z obrzynaniem akacji nie zawsze przyjdzie się do celu, ponieważ bardzo silnie rosną. Najdalej przecież zajdzie się, wiążąc je na krzyż, trzeba je jednak co 4—5 lat przystrzyżć znów prawie przy samej ziemi, ażeby od spodu nabrąły należyte zwartości.

Drzewa iglicowe, jak cisa, świerk i jałowiec, trzeba w pierwszych latach ostrożnie obcinać, mianowicie nie za późno w jesieni, ponieważ w przeciwnym razie łatwo mogą ucierpieć zimą. Również takowych przy zakładaniu płotu do sadzenia nie trzeba obrzyzać. Przeciwnie odrzyna się czubki po zasadzeniu, ażeby mieć rośliny wszystkie w równej wysokości i w kilka lat powstrzymuje zawsze ich wzrost, obcinając równo, aby od spodu rosły bardzo gęsto: Dużo czasu przecież zawsze zajdzie, nim taki płot podrośnie. Świerki rosną jeszcze najszybciej. Płoty z drzew iglicowych zakłada się najpewniej rychło w jesieni. Co do żywopłotów z drzew owocowych, które w dalszych latach często zakładano, takowe nie okazały się w ogóle praktycznymi; płoty tego rodzaju najwyżej w czasie kwitnienia dają przyjemny widok.

Znaki poznawania dobroci mleka i krow.

Dobroć mleka wiele zależy od pożywienia, od czasu upłynionego, od ocielenia i od chwili dojenja: mleko natychmiast po urodzeniu, bywa zawsze złe i odtąd coraz się polepsza. Przy każdym dojeniu, przez cały czas trwania mleczości, mleko dojne z samego początku jest więcej wodniste, aniżeli otrzymane przy końcu. Mleko takie zwykle się polepsza, zatrzymywane w swoich kanałach, ztąd krowy rzadziej dojone lepsze dają mleko.

Krowy karmione pożywieniem świeżem, wodnistym, dają mleko bardzo rzadkie, ubogie i przeciwie otrzymujące pokarm suchy, twardy, dają mleko w dobrym gatunku, chociaż w mniejszej ilości; śmietanka jednak z trudnością się oddziela i do uławiania jej jest uciążliwie przez łagodną temperaturę, trzeba dodać nieco letniej wody.

Krowy otrzymujące pokarm rozmaitym mierzwiem, wolny od mocnych zapachów i nie ostrego smaku, mają dobre mleko; przyjmujące pokarm ostrego smaku, jako kapustę, rzepę, buraki, czosnek, dają mleko które traci zapachem i smakiem tychże roślin. Pokarmy oleiste, ziarna i makuchy wydają także złe mleko.

Uważano też, że trucizny mineralne, zadawane w zbyt małych dachach, ażeby mogły szkodzić krowom i kozom, nadają mleku własności szkodliwe.

Wszystkie przyczyny wpływające na ilość mleka: praca, napój, przewiew skóry, działają również na skład, a zatem i na własności jego. W ogólności krowy, które mało transpirują i dają dużo mleka, dają je mniej dobre.

Uspობienie wywiera także wielki wpływ na własności mleka, lecz bliższe tego przyczyny są dotąd nieznanne i nie możemy podać tu żadnych znaków pewnych, luźno przedmiot ten zasługując na uwagę badaczy.

Podług p. Guénona, istnieje pewien stosunek między składem mleka i skórą okrywającą międzyudową przestrzeń; skóra delikatna, mięsista, koloru żółto-szafranowego, wydająca przy potarciu pyłek żółtawy; sierść cienka, mięgka, mają zapowiadają mleko dobre, obfitujące w masło.

Znamy jeden tylko sposób oceniaenia własności mleka, zależący na rozważaniu jego samego: dobre mleko bywa białości bardzo lekko zażółcone i dość stęże: o stężełości przekonanie się można, lejąc mleko małemi kroplami na ciała stałe; wtedy mleko złe, koloru biało-niebieskawego, rozlewa się na powierzchni.

Niektórzy mają tak wykształcony zmysł smaku, że nim mogą wypróbować własności mleka.

Co do produktu zostającego do przestrzeni międzyudowej, a którego tłustość, delikatność i kolor żółty, mają, podług niektórych autorów, zapowiadają mleko przydatne na masło; nigdyśmy tego nie mogli dostatecznie zbadać. Ten pyłek, tudzież stan tuszy krowy, mogą kiedyś dostarczyć nowych wskazań, pod względem ilości masła w mleku zawartej.

Hodowla królików

przez Ant. Popiela

Jakkolwiek królik rasowy przez zeszloroczną wystawę krajową zjednał sobie w kraju naszym licznych zwolenników, mimo to spotykamy się z bardzo licznym zastępem przeciwników, odradzających hodowlę tego nadzwyczaj pożytecznego zwierzątka.

Stawianie dowodów ze strony naszej na korzyść hodowli królki rasowego nieprzekonałoby przeciwników naszych, gdyż byśmy z bronią w ręku nie byli w stanie dowodów naszych poprzeć.

Tą bronią są sprawozdania francuzkich i niemieckich czasopism, podawane przez poważne fachowe osobistości.

Przedewszystkiem zacznijmy wywód nasz od największej statystyki tych krajów, w których hodowla królików ma już warunki ustalone. W roku 1840. tak we Francji jakoteż w samym Paryżu był królik rasowy tak rzadki jak dzisiaj u nas. Nie chowano wówczas królki na spożycie i nie troszczyli się o to w ogóle ani władze ani statystycy.

W roku 1845. zapisała kontrola targowa w Paryżu spożytych 177.000 sztuk w przeciągu jednego roku po przeciętnej cenie 2 fr. 2 centymy.

W ostatnim 10leciu jak każdemu ze stosunkami Francji oboznanemu wiadomo, podniósł się wychów i spożycie mięsa króliczego niesłychanie przez co się też i ceny podwoiły. Dowodem tego poszukiwania za mięsem po wszystkich częściach świata, w celu zaspokojenia mięsnego głodu klasy ucylizowanej. Statystycznie udowodniono, że od roku 1863 liczba hodowanych królików podwoiła się. Obecna przeciętna cena królki na targu paryżkim wynosi 3 franki i 50 cent., do 4 fr. 50 cent. Podana liczba odnosi się wyłącznie do samego Paryża, który przewodził w każdym postępie całej Francji. Jeśli Paryż sam 2 1/2 miliona królików spożywa, tedy spożywa cała Francja 30 razy więcej od Paryża, przeto wypadnie na całą Francję blisko 80 milionów sztuk królików po cenie targowej 200 do 300 milionów fr. rocznie. Po tych dowodach może tylko zaoferować wątpić o pożytku królki.

Jakie dowody dają inne kraje? Anglia, kraj ścisłej rachuby prowadzi hodowlę królików od 250 lat, zaś w ostatnich czasach t. j. 25. latach w ustawicznie stopniującej się rozległości z powodu podnoszących się cen mięsa. Oprócz tego mamy autentyczne doniesienie, że wywóz królików przez Ostendę do miast fabrycznych Anglii tygodniowo nie więcej tylko 1.500.000 sztuk królików z samej Belgii wynosi, zaś podług podań najpierwszych kuśnierzy sami Anglicy rocznie niemniej 30 milionów skurek króliczych na wyprawę spożytkowują.

W Belgii i Holandji stoi hodowla królików w największym rozkwicie i daje dochodu jak na tak małe kraiki od 3 do 4 milionów franków z samych skórek, rachując zimowo od 30 do 40 cent. zaś za letnie od 10 do 20 cent. sztuka w stanie surowym, a po 1 do 2 franki w stanie wyprawnym. — Same miasto Get zatrudnia przeszło 4000 robotników tylko przyrządzaniem i farbowaniem skórek króliczych na futerku znajdujące stały odbył do Anglii, Niemiec, Francji, Rosji i Ameryki.

Siedem ósmych części nasiadowanych futerek sobolich, gronostach i innych, na 1/3 prawdziwych dostarczają obecnie skóry królicze.

Twierdzenie nasze nie jest przesadą, bo z wytopienia rok rocznie tysięcy zwierząt dzikich nie podnosi się z pewnością liczba tychże, a ubytek ten musi przy obecnych poszukiwaniach za futerkami kękkiami być pokryty skórkami innych zwierząt, do czego skóry królicze najspodobniejsze. Ale ktoś nadzwyczaj ostrożny mógłby nam zarzucić, iż do hodowli królików rasowych tylko kraje ciepłe są odpowiednio, ale nie nasz, tudzież, że robiono już u nas próby hodowli, że to jednak niekorzystnie wypadły albo, że rozplodowe egzemplarze jako też młode zdychają, że karma dla królików za droga, że króliki potrzebują ustawicznej uwagi i opieki i t. p. Nie zaprzeczamy niektórym z tych zarzutów, nie możemy jednak takim zarzutom pod żadnym względem

przyznać słuszność, bo każde niepowodzenie w hodowli królików tylko hodowca sam sobie przypisać może, co stwierdzimy pojedynczym wywodem o hodowli innych zwierząt. „Jeśli gospodarzowi wiejskiemu dla dostatecznej pielęgnacji, złej rasy lub innych przyczyn hodowla zwierząt naszych domowych żadnych pożytków nie przynosi, to przecież nikt twierdzić nie może, że nasze zwierzęta domowe są w ogóle bezpożyteczne.“ To samo da się zastosować i do hodowli królików. Kardynała zasada „bów musi być racjonalny i staranny.“ Niejak p. Szuster prowadzący hodowlę królików na wielką stopę, wyraża się w następujący sposób: Nie masz interesu, nie masz kapitału dającego pewniejsze i donośniejsze pożytki niż racjonalną hodowlę królików.

Hodowca ma ustawicznie kapitał i procent w rękach, daje sobie sam wydymając korzystając przy tam z pouczającego i przyjemnego zajęcia. Jeśli przypomniemy sobie, że potomstwo od jednej pary królików w przeciągu 5. lat do 1. miliona sztuk produkuje bo na tenczas ustąpić musi wątpliwość o pożytku z hodowli królików. Po powyższych wywodach tudzież z uwagi, że wystawa krajowa nas dostatecznie o możliwości howu królików rasowych w kraju naszym przekonała, odpiernamy twierdzenie tych hodowców, którym hodowla dotąd nie przyniosła odpowiednich pożytków. Przy choć trochę umiejętnej zastosowaniu się w hodowli będą wyniki korzystne nienarządzające na straty. Ostrzegamy jednak lubowników tej sprawy przed oszukaniem zagranicem, którego tej zimy padliśmy ofiarą — Za 60 sztuk królików rasowych zapłaciliśmy z transportem 368 zlr., z których przy najlepszej pielęgnacji utrzymali się niesłaby tylko sztuk 10, mówię dziesięć! reszta padła w skutek zarodów przywiezionej zarazy. Kto rzeczywiście ma chęć nabywania królików rasowych, niechaj się zgłosi do Spółki brodzkiej, która jakkolwiek nie tania ale też w stosunku do handlarzy niemieckich i innych nie drogo sprzedaje, a prztem jako instytucja krajowa zawsze poręka dąć może.

Obecnym obstalunkom nie może ta spółka podostać, lecz z letniego chowu będzie miała zdąd dostateczną liczbę i po cenach przystępnych, po które chcący kupić raczą się jak najwcześniej zgłosić. — Interesowani a niezatłwieni w tej sprawie raczą być cierpliwi aż do odpowiedniego zapasu żywego inwentarza obecnie od miesiąca na wolnem powietrzu chowanego. Tych zaś hodowców krajowych, od których spółka dla zabęty króliki krajowego howu nabywała uprzejmie upomina, aby hodowla była staranniejsza, szczególnie pod względem utrzymania wzorowej czystości, światła i powietrza. — Króliki hodowli krajowej które spółka od hodowców naszych otrzymała, miały zarody chorób, szczególnie strupów na nozdrzach i oczach tudzież jątrzących guzów, co z powodu niedostatecznej opieki pochodzi.

Nowiny ze świata.

Z Bośni i Hercegowiny przychodzą nieco więcej zaspakajające wiadomości; armia austriacka obsadziła prawie wszystkie znaczniejsze ufortyfikowane miasta a wojska tureckie bądź się poddały, bądź się rozsypały po górach gdzie wraz z ludnością miejscową podzielone na małe oddziały, niepokoją na tyłach c. k. wojska. Jest to tak zwana partyzantka, która potraw niezawodnie jeszcze przez dłuższy czas i niejedną dotkliwą stratę dla c. k. armii przyniesie. O uspokojeniu zupełnem Bośni nie ma dla tego na razie ani mowy i długo jeszcze rząd będzie musiał nawet po wytopieniu powstańców utrzymywać silne żałogi i zabezpieczyć się od napadów ludności tamtejszej.

I właśnie ten oto powód, że c. k. rząd będzie musiał utrzymywać wielką armię, która będzie wiele a wiele kosztować milionów i narazi państwo na przyszłość na wielkie nieprzewidziane wydatki, doprowadził do tego, że minister finansów węgierski niechęć na siebie brać dalszą odpowiedzialność za takie obciążenie podatkami ludności, ustąpił ze swej posady, a za nim poszło też całe ministerstwo w Peszcie. Zdaje się że i w radzie państwa we Wiedniu c. k. rząd trafi na wielką opozycję przeciw dalszym wydatkom na wojnę z Bośnią, gdyż postawie zezwalając na kredyt 60 milionowy, niespodziewali się, aby Austria w drodze wojennej i wbrew woli ludności tamtejszej i rządu zabrała prowincje tureckie. Otóż wyniknąć z tego może wielki rewet we Wiedniu, choć c. k. rząd zawsze potrafi zjednać dla siebie potrzebą większość takich postów, którzy zawsze pójdą za jego życzeniem. Do takich postów, którzy bardziej baczą na życzenie rządu, aniżeli na dobro ludności, która ich wysłała do Wiednia i których interesów bronić wiono, należą i nasi panowie delegaci, dla tego c. k. rząd spokojnym jest w tym względzie, będąc pewnym poparcia galicyjskiej delegacji.

Owóż z temi naszymi postami mamy wielką bieżącą na sejmie, bo już przeszło 3 tygodnie siedzą we Lwowie, i nic dotąd nie zrobili. Wprawdzie tłumaczą się tem, że pracują w komisjach, że przygotowują różne pozytywne projekta, ale co to pomoże, kiedy za nim się rozmachają, sejm będzie zamknięty, bo ma jeszcze tylko 1 tydzień trwać, a trudno w jednym tygodniu to naprawić, co się w trzech i pół tygodniach czasu zmarnowało. Otóż ani ustawa drogowa, która koniecznej potrzebuje naprawy, ani najważniejszy wniosek Wydziału krajowego o pomoc dla ludu przyświeśnionego długami, nie będzie uchwalony, bo sejm nie znalazł czasu dla tak ważnych spraw.

Wspomnieliśmy wam bowiem, że Wydział krajowy chciał na tani procent udzielać pożyczki i tym właśnie ciucom, którzy popadli w ręce żydowskie, pozostawiali swe grunta i nie mogą się wydobyć z zaciągniętych długów. Komu zatem pozostał jeszcze grunt i ktoby chciał i nadal uczciwie pracować, ten by pod dozorem Wydziału swego był na 6 lub 6½ procent otrzymał pieniądze krajowe, by z nich spłacał długi, za które banki i żydzi kładą sobie płacić 15 do 25 i więcej procentów a co z czasem naszych biednych chłopków zrzuńwają i ojcowizny pozabawić musi. Otóż bardzo smutno jest, że ten zbawiający projekt Wydziału krajowego nie znalazł taski u niektórych zatwardziałych panów postów, którzy zamiast zajmować się dotąd biednego naszego ludu, tracą czas na marnych rozmowach i nic nierobienia.

A przeciw projekt ten byłby zbawiający, tak jak ustawy dawniej przez sejm uchwalone przeciw lichwie i pijalstwu bardzo dobroczynne się okazują, szczególnie tam gdzie władze takowych sumiennie przestrzegają, a muszą to ustawy być dobre, kiedy Niemcy we Wiedniu, a Szlacy i Morawianie żądają od swych sejmów aby im także podawali takie ustawy, jakie kraj nasz sobie uchwalił. Widac że i w tamtych krajach bogatych, lichwa zaczyna ludowie doskwierać a lichwiarze rozpajają lud aby z niego jeszcze większe ściągnąć zyski. Bieda więc rozpanoszyła się wszędzie, a przeciwnie ochroni nas tylko praca i oszczędność, postawie zaś nasi powinni przestrzegać, aby podatków niewiększono ino z tem a co już i tak są wielkie, dobrze gospodarowano.

Wojna w Bośnię jeszcze się nieskończyła, a już boją

się aby nowa wielka wojna nie rozpoczęła się w Azji między Anglikami i Moskalami. Boże ochroń nas od wojny bo te wojny kosztują nas i krwi wiele i wiele pieniędzy, a kraj nasz niby to daleki od tych wojen, przecież ponosi straty i na życiu swoich dzieci, bo w ostatnich bitwach w Bośni bili się nasi z pułku kołomyjskiego i sanockiego, gdzie ich nie mało poginęło i okaleczono. Dla tego lepiej by się c. k. rząd pogodził z Turkami i nie w brew woli ich i ludności bośniackiej dalej prowadził wojnę. Oszczędziłby tym sposobem sobie i nam dalszych wydatków i dalszego krwi rozlewu.

Rozmaitości.

Zacięcie ciała przy wyrzynaniu nagmiotków, bywa często powodem smutnych wypadków śmierci. We Wiedniu zmarł tego roku generał Benedek, prezes wojskowego sądu apelacyjnego w skutek takiego zacięcia przy wycinaniu nagmiotka, z czego powstało zakażenie krwi — gangrana. Najpraktyczniejszy sposób pozbycia się nagmiotku jest, zwilżanie go co wieczora przed udaniem się na spoczynek, gorącym łożem ze świecy. Po tygodniu takiego postępowania, zniknie nagmiotek zupełnie.

Pijawki jako barometr. Już od dawnego czasu znana jest pijawka ze zdolności odczuwania zmian powietrza i używana w tym celu przez rolników w Węgrzech i Ameryce. Wielką butelkę od lekarstwa napełnia się do połowy wodą, wsadza w nią zdrową pijawkę i zatyka otwór aby nie mogła wyjść. Wodę trzeba zmieniać latem co tydzień, zimą co dwa tygodnie. Gdy zanosi się na piękną pogodę, pijawka skurczona leży na dnie butelki, gdy zaś ma być deszcz, wychodzi z wody aż pod szyjkę butelki i pozostaje tam, dopóki złów nie nastąpi piękna pogoda; w razie grożącego wiatru jest niespokojna, ruchy pijawki są nadszycząz szybkie; przed burzą i deszczem prawie ciągle znajduje się po nad wodą i objawia swe nieukontentowanie przez gwałtowne, prawie kurczowe poruszenia. Na mroź i pogodę leży pijawka na dnie flaszki, na śnieg i deszcz wychodzi z wody. Dla rolnika jest to więc zupełnie prosty a pewny barometr.

Chcąc po mieszaniach na lekkich ziemiach mieć pewne żyta, trzeba gnój pod mieszaniwy wysiew w jesieni i jeszcze przed zimą lub wcześniej na wiosnę go przyrządot. W razie nagojenia takiej ziemi dopiero na wiosnę, mieszana pomimo najgłębszego wysiewu jest zwykle rzadką, a następuje po niej żyto liche. Dalej uważać należy, ażeby ściernisko mieszaniwy podorać zaraz po sprzącie.

Chleb z ziemniaków najpraktyczniej robi się w następujący sposób: Ziemniaki czysto optukane, a jeszcze lepiej obrane z zwierzchniej skórki, trą się na tarce na miążgę, którą się wyciska w prasie, a z soku spłynięonego przepłukuje się osiadłą na dnie podstawionego naczynia mączkę, którą dodaje się wtedy do miągi i miesza z nią. Miązga ta zaparza się wrzącą wodą, byle nie ukropem i pozostawia do ostygnięcia, a gdy zleżnieje zaczyna się mąka, dodaje zakwas i po wyrobieniu pozostawia się do drugiego dnia w ciepłej izbie. Na drugi dzień wygniata się w bochenki, które skoro wyrosną idą w piec. Chleb wypiekany z samych tylko ziemniaków, chociaż jest dobry i smaczny, nie jest atoli bardzo pożywny, dlatego zaleca się dodatek jakiegokolwiek mąki zbożowej.